

Blamaż czy szansa?

Za spowalnianie inwestycji szerokopasmowych branża geodezyjna jest w ostatnich miesiącach ostro krytykowana przez firmy telekomunikacyjne. Geodetom – wbrew pozorom – może to wyjść na dobre, bo o trapiących ich od lat problemach wreszcie zrobiło się głośno.

Jerzy Królikowski

Skąd w ogóle to zamieszanie? Przede wszystkim stąd, że Polska jest największym w Europie placem budowy szerokopasmowych sieci. Obecnie realizowane projekty zakładają bowiem powstanie aż 40 tys. km światłowódów! Kłopot w tym, że prace te w dużej mierze są finansowane ze środków Unii Europejskiej, co oznacza, że muszą być rozliczone do końca 2015 roku, inaczej dotacje przepadną. W przypadku rozpoczętego w połowie tego roku projektu w woj. warmińsko-mazurskim oznacza to konieczność budowy średnio 4-5 km dziennie! Dlatego gdy wykonawcy sieci światłowodowych zderzyli się z geodezyjną rzeczywistością (powolna obsługa w ODGiK-ach, papierowe i niedokładne mapy, konieczność płacenia za materiały, różne standardy w sąsiednich powiatach itp.), wpadli w popłoch i irytację.

W pierwszej kolejności zaczęli skarżyć się do urzędów marszałkowskich oraz instytucji rządowych. Efektem tego było podpisanie w 2011 r. memorandum, którego sygnatariusze mieli wypracować rozwiązania ułatwiające prowadzenie inwestycji szerokopasmowych. Na niewiele się to jednak zdało, więc inwestorzy kontynuowali naciski. Ich efektem było m.in. wystosowanie przez GUGiK listu do WINGiK-ów, by przyspieszyć obsługę tych prac w powiatowych ośrodkach, a także zorganizowanie przez resort cyfryzacji wspólnie z GUGiK-iem cyklu trzech konferencji – pierwsza odbyła się 22 października br. w Warszawie.

• Winny geodeta!

• Inwestor A rozpoczyna budowę światłowodu. Jego przebieg bez problemów uzgodniono na posiedzeniu ZUD-u. Gdy tylko rozpoczęto kopanie, okazało się, że po planowanej trasie światłowodu biegnie już gminny wodociąg, którego nie było na mapie. Gmina w ZUD-zie uczestniczyła i żądanych uwag do projektu nie wniosła.

• Inwestor B rozpoczyna wykop pod światłowód i znajduje niezainwentaryzowany przewód. Nie byłoby w tym nic za-

skakującego, gdyby nie fakt, że – jak się później okazało – sam ten przewód kilka lat wcześniej układał.

• Dwa zespoły geodezyjne na podstawie tego samego projektu tyczą ten sam punkt, tyle że wyznaczają go pół metra od siebie.

• Mapa zasadnicza jasno wskazuje, że planowany światłowód będzie biegł pod trawnikiem, w terenie okazuje się jednak, że pod chodnikiem. Inwestor C musi więc wyłożyć dodatkowe pieniądze za jego zajęcie.

• Z projektu wynika, że układanie światłowodu obędzie się bez kolizji. Niepokój inwestora D budzi jednak to, że istniejące przewody nie biegną prosto, ale łukiem. Po rozpoczęciu robót okazuje się, że dzieje się tak nie bez powodu – omijają bowiem niezainwentaryzowane instalacje.

Przykładami takich sytuacji Marcin Matuszewski z grupy roboczej ds. zapewnienia internetu na obszarach słabo zaludnionych sypał podczas warszawskiej konferencji jak z rękawa. Po omówieniu każdego z nich pytał zgromadzonych (160 osób, wśród nich wielu inwestorów), kto jest winny. Sala zgodnie odpowiadała, że geodeta.

• Kiedyś to dopiero było!

Ograniczając się tylko do tych przykładów, można by dojść do wniosku, że geodezja w Polsce sięgnęła dna. Tymczasem wydźwięk całej konferencji był zupełnie inny! Sam Marcin Matuszewski podkreślał, że geodeci są tu najmniej winni. Problem tkwi przede wszystkim w prawie, które powinno jasno określić, kto odpowiada głową i portfelem za jakość danych przestrzennych – szczególnie GESUT i EGIB. Dużych inwestycji nie ułatwiają także częste zmiany przepisów. Tylko w ciągu ostatnich dwóch lat (a więc czasu trwania większego projektu) *Prawo budowlane* nowelizowano 11 razy, choć nijak nie ułatwiło to inwestorom życia.

Sporo było także głosów, że wprawdzie geodezja wciąż hamuje inwestycje, to jest i tak o niebo lepiej niż kilkanaście lat temu. Jak wspomina w rozmowie z GEO-

DETA Tomasz Kowal z Orange, jeszcze w poprzedniej dekadzie spółce zdarzało się zawalić projekt z powodu fatalnej jakości danych z ośrodka (tak było m.in. na Mazowszu). Bywało i tak, że z rozpoczęciem prac w ogóle „nie czekano na geodezję”. Teraz wolne działanie ODGiK-ów powoduje co najwyżej opóźnienia w projekcie – znaczące, ale do przełknięcia. Realizowane obecnie przez Orange projekty szerokopasmowe pokazują, że problem z geodezją jest przede wszystkim na początku inwestycji, gdy duża liczba robót kompletnie blokuje niektóre ODGiK-i. Po interwencji w urzędzie marszałkowskim obsługa tego typu prac zazwyczaj jednak przyspiesza. Zyskują one bowiem status priorytetowych i są obsługiwane poza kolejnością. Jednak w niektórych ośrodkach, by wyjść na prostą, urzędnicy często muszą brać nadgodziny. Jak dodaje Marcin Matuszewski, nieocenioną pomocą w udroźnieniu ODGiK-ów był wspomniany już list GUGiK-u do WINGiK-ów.

Kolejnym optymistycznym akcentem była prezentacja ośrodka z Mińska Mazowieckiego (finalisty naszego redakcyjnego konkursu na najlepszy ODGiK), gdzie zasób ma już postać elektroniczną, a większość spraw można załatwić drogą elektroniczną. Prezentacja o tyle zaskakująca, że na konferencji współorganizowanej przez GUGiK chwalone są rozwiązania firmy Geo-System, ostro krytykującej politykę Urzędu! – Gdyby tylko w całej Polsce wszystko tak działało, nie musielibyśmy się tu spotykać – wzdychali uczestnicy warsztatów.

O tym, że docelowo wszystkie ośrodki mają tak funkcjonować, przekonywała Grażyna Skołbania z GUGiK. Przewiduje to ustawa o *infrastrukturze informacji przestrzennej* oraz rozporządzenia wykonawcze. Zdaniem Urzędu pozytywne efekty wdrażania tych regulacji są już widoczne. – Tylko kiedy wszystkie mapy będą cyfrowe i w jednolitym standardzie? – dopytywali się uczestnicy konferencji. – Zgodnie z prawem, do końca tego roku, ale realny termin to koniec roku 2016 – wyjaśniał Witold Radzio z GUGiK.

• Nowe PgiK krokiem w tył?

Sporo emocji wzbudziła prezentacja założeń nowelizacji *Prawa geodezyjnego i kartograficznego*, a szczególnie plan zamiany ZUD-ów na narady koordynacyj-

ne. Choć w ocenie GUGiK ma to ułatwić prowadzenie inwestycji, przedstawiciele „telekomów” sceptycznie odnieśli się do tej propozycji. Ich największe obawy budzi to, że narady mają być w dużej mierze nieobowiązkowe, co w praktyce oznacza, że rzadko kiedy będą zwoływane. Jak argumentowali, szczególnie w miastach sieć infrastruktury podziemnej jest już tak zagęszczona, że jej niekontrolowana rozbudowa będzie miała bardzo poważne konsekwencje. Nie przekonały ich nawet zapowiedzi Witolda Radzio, że po konsultacjach z samorządami zdecydowano, że narady będą obowiązkowe w przypadku terenów wiejskich oraz pasów drogowych na terenach wiejskich o zwartej zabudowie (z wyjątkiem przyłączy). – Ale dlaczego wyłączać przyłącza, skoro ich długość w skrajnych przypadkach dochodzi nawet do 80 km? – pytali przedsiębiorcy.

Sporo było także uwag, że prawo geodezyjne jest i nadal ma być niespójne z innymi przepisami. Jako przykład podawano m.in. niektóre definicje czy obowiązek oddzielnego zgłaszania danych o sieciach telekomunikacyjnych zarówno do PZGiK, jak i do Urzędu Komunikacji Elektronicznej. Witold Radzio ripostował, że na razie mowa jest wyłącznie o założeniach ustawy – jest więc jeszcze możliwość jej udoskonalenia.

• Sny o eldorado

Zdaniem Tomasza Kowala z Orange projekty szerokopasmowe to dla geodezji żyła

złota. Przy każdym z nich jest bowiem tak dużo pracy, że zlecenia są dzielone na kilka-kilkanaście firm (na przełomie października i listopada spółka właśnie poszukiwała geodetów na Podkarpaciu). Co istotne, projekty te nie skończą się w 2015 roku, bo duże pieniądze na szerokopasmowy internet są w nowej perspektywie unijnej już niemal pewne. Czy to faktycznie czysty zysk?

W ocenie Magdaleny Poryckiej z firmy OPGK Olsztyn, która obsługuje budowę 230 km warmińsko-mazurskich światłowódów (mapa do celów projektowych, wytyczenia i inwentaryzacja), takie projekty to tylko pozornie żyła złota. Prace geodezyjne są bowiem najeżone trudnościami, a wartość umowy jest na tyle niska, że mimo kryzysu w branży wiele firm dwa razy pomyśli, nim ją podpisze. Problemem jest już strona formalna kontraktu. Jedna umowa jest bowiem podzielona na kilkadziesiąt zleceń, które udzielane są w trakcie trwania projektu. Nie dość, że komplikuje to organizację pracy, to jeszcze zwiększa sumaryczny koszt danych z ODGiK-ów (zamiast jednej trzeba bowiem zgłaszać kilka robót). Wysokość wynagrodzenia dodatkowo zmniejsza to, że obsługa geodezyjna jest dopiero na końcu łańcuszka zleciodawców. Niestety – jak to często ostatnio bywa –

najlepiej opłacane prace, które

z powodzeniem mogą wykonywać firmy geodezyjne, przypadną przedsiębiorstwom informatycznym. Przykładem jest choćby paszportyzacja sieci.

Ma natomiast

jest także nawał pracy i napięty grafik. Choć

OPGK Olsztyn to jedna z większych firm geodezyjnych w kraju, a na front robót rzuciła większość zespołów polowych i wiele kameralnych, to i tak terminy narzucone przez inwestora są – zdaniem Magdaleny Poryckiej – fizycznie niewykonalne. A pracy nie brakuje – choćby z tego względu, że w wielu przypadkach światłowody mają biec przez tereny, dla których nawet nie założono mapy zasadniczej, co dla OPGK Olsztyn oznacza konieczność wykony-

wania jej od podstaw. Z kolei jeśli mapa w ośrodku jest analogowa, to trzeba ją digitalizować. Wszystko byłoby w porządku, gdyby te prace były objęte umową z wykonawcą, która ogranicza się do opracowania map analogowych za niewielkie pieniądze.

Ale bywa i tak, że ułatwieniem nie jest nawet cyfrowa baza danych. W jednym z ośrodków – tłumaczy Magdalena Porycka – takie opracowanie, owszem, przygotowano, ale nie jest ono na bieżąco aktualizowane. Przed przekazaniem go wykonawcy prac geodezyjnych ośrodek musi więc przebrnąć przez sterty operatów z ostatnich miesięcy i nanieść zaległe zmiany, co oczywiście zabiera wiele cennego czasu.

Kolejne wyzwanie to różne standardy prowadzenia baz – dla geodetów to nic nowego, ale wykonawcy inwestycji byli tym mocno zaskoczeni. By sobie z tym miszmaszem poradzić, zażądali od firm geodezyjnych opracowania jednolitej mapy numerycznej dla całej inwestycji. Dla firm geodezyjnych oznacza to więc konieczność prowadzenia dwóch map – jednej dla wykonawcy, drugiej dla ośrodka.

A jak geodeci oceniają tempo obsługi przez ośrodek? Zdaniem Magdaleny Poryckiej jest ono podobne jak w przypadku innych robót, choć np. kontrola wydaje się bardziej drobiazgową. Z drugiej strony zdarzają się przypadki, że ODGiK-i idą geodecie na rękę i luzują nieco pewne wymogi, szczególnie gdy nie dysponują jeszcze numerycznymi mapami. Magdalena Porycka chwali ponadto sprawną komunikację z powiatowymi ośrodkami dokumentacji. Sytuacja wygląda jednak zupełnie inaczej w przypadku ich kolejowych odpowiedników. Cyfrowe mapy są tam rzadkością, a prowadzenie uzgodnień nie dość, że jest czasochłonne (choćby dlatego, że każdorazowo wymaga 2-3 wycieczek do Gdańska), to jeszcze absurdalnie drogie. Potwierdza to powszechną w branży opinię, że jest to instytucja niereformowalna i na nic zdają się tu interwencje w PKP lub resorcie transportu.

Ale jest i akcent optymistyczny. Mimo wielu trudności wykonawca szerokopasmowych inwestycji stara się wspierać swoich geodezyjnych podwykonawców w ich problemach z ośrodkami, np. podejmując interwencje. – Często jednak bardziej opłaca się samemu wziąć telefon i zadzwonić do inspektora, niż słać listy do zleciodawcy, każdy

dzień jest bowiem na wagę złota – podsumowuje Porycka. ■